

Anna Szurek z Biecza

II miejsce za prozę pt. *Weranda, ostoja spokoju* – nagroda 200 zł

Weranda, ostoja spokoju

Dziesięć lat temu będąc na wycieczce z rodziną, trafiłam na stary drewniany dom, na podmurówce. Ten właśnie dom miał werandę, którą uwieczniłam na zdjęciach. Sfatygowany bujany fotel, donice pełne kolorowych kwiatów, wiekowe rzeczy poukładane w charakterystycznym nieładzie. Całość tworzyła pewien, swoisty klimat. A, zwieńczeniem był rudy kot, siedzący na poręczy i obserwujący z góry odwiedzających gości. Z nutą zazdrości patrzyłam na ten widok i zamarzyłam o swojej werandzie.

Marzenia spełniają się, może nie tak od razu. Po upływie kilku lat ja także mam swoją werandę. Jest to ulubione miejsce moje, jak i całej rodziny. Wspólnie zasiadamy do starego stołu, który kiedyś należał do moich dziadków, jemy posiłki, prowadzimy długie rozmowy przy kawie lub zasłuchujemy się w odgłosy świata zewnętrznego.

Wiosna

Trzeci maja, dzień wolny od pracy. Obudził mnie śpiew ptaków i Masza, moja suczka, która od wczesnych godzin dawała o sobie znać dotykiem mokrego nosa. Wstałam, a za oknami niby szarość poranka, ale z soczystą zielenią majowego rozkwitu. To najpiękniejszy miesiąc, czas tętniący tysiącem odgłosów rodzącego się życia. Mam wielkie szczęście, bo mogę to wszystko zobaczyć i poczuć, siedząc na werandzie mojego domu. W oddali słychać również gdakanie kur, które zniosły jajka i informują gospodarzy o tym fakcie. Ten dźwięk to naprawdę już rzadkość. Często mówimy w żartach o jajach znoszonych przez szczęśliwe kury, to właśnie je słyszę wokół siebie. Stada pilnuje kogut, który od czasu do czasu piejąc, przypomina, że to on na tym podwórku odpowiada za wszystko. Pomimo tych dźwięków, najbardziej wyrazistym jest śpiew ptaków, które zacisze drzew i krzewów zachęca do uwicia przytulnego gniazdka. Na werandzie kolorowe bratki uśmiechają się do mnie zamiast słońca, które schowało się gdzieś za chmurami. Jest sielankowo, tak jak to bywa w małych miasteczkach i wioskach. Te miejsca rządzą się nieco innymi prawami od wielkich aglomeracji. Moja córka miała w liceum zadanie: Opisz zalety i wady życia młodzieży w małych miasteczkach lub na wsi, w porównaniu z dużymi, dobrze rozwiniętymi miastami. Z perspektywy młodego, wchodzącego w dorosłość człowieka, zalet mieszkania w małych miejscowościach jest

zdecydowanie mniej, jednak szalała ta przechyła się wraz z dorastaniem. Z wiekiem doceniamy spokój, kontakt z przyrodą. Śpiew ptaków wydaje się najlepszym koncertem operowym. Jednak by pójść na najlepszą sztukę należy wcześniej wstać, bo koncert zaczyna się bladym świtem. Nie znam wszystkich wykonawców, choć jest prosty sposób na ich poznanie. Ściąga się aplikację z trelami ptaków i wyławia pojedynczego aktora. Dla mnie nie ma to większego znaczenia, lubię słuchać całej orkiestry.

Mijają kolejne, ciepłe dni maja. Z moją działką sąsiaduje rzeczka, na której występuje wodospad. To następny dźwięk, który sprawia, że serce mocniej bije. Kiedyś ktoś mnie odwiedził i zadał mi pytanie, skąd ten przyjemny dla ucha szum. Wyjaśniłam, że to tylko wodospad. Wieczorami przy bezwietrznym dniu, gdy szum jest jeszcze wyraźniejszy, siedząc na werandzie, można poczuć jakby było się nad morzem lub w górach. Wsłuchując się w te wszystkie odgłosy, zatrzymuje wzrok na przedmiotach, które uratowałam od zniszczenia, a które teraz mogą zdobić moje ulubione miejsce. Weranda o każdej porze roku wygląda inaczej i coraz więcej przedmiotów wzbogaca jej charakter. Centralne miejsce zajmuje okrągły stół, który kiedyś należał do moich dziadków, ale pierwszoplanową rolę grają tu kwiaty. Wczesną wiosną wszystkie doniczki, koszyczki, skrzynki wypełniają kolorowe bratki. Między kwiatami znajdują miejsca przedmioty, które mają nawet 100-letnią historię. Strug mojego dziadka, który był stolarzem. Są drewniane prawidła do butów, które przed II wojną światową były rzeczą powszechną. W drewniane belki wbite są gwoździe ręcznie wyklute, na których wieszam zasuszone kwiaty i zioła. Mam deski ze starego domu, z których zrobione są półki. Co roku coś przybywa, bez tych elementów weranda nie byłaby tak przytulnym miejscem. Tworzę kolekcję starych ceramicznych, glinianych czajniczków, w których sadzę kwiaty, nie mówiąc o rzeczach z wikliny. Brakuje mi jeszcze fotela bujanego, ale mam kota, który może nie jest rudy, ale biało czarny. Lubi siadać na poręczu, leniwie przeciągać się i obserwować świat z góry, tak jak to kotom przystoi. Całość, podobnie jak na zdjęciu sprzed lat tworzy swoisty klimat. To mój świat. Mam to szczęście, że mieszkam w małym miasteczku, a właściwie na przedmieściach tego miasteczka, mam własny mały dom, trochę ziemi wokół i przede wszystkim chęci do działania.

Lato

Niedzielne popołudnie, lipcowe upały. Bratki, które przesadziłam na rabaty, ustąpiły miejsca petunii, pelargoniom, begoniom. Powojniki i fasola wiją się wokół poręczy. Właśnie zaczyna się pora świerszczy i wychodząc po kawę, powiedziałam głośno, że lubię te dźwięki. Moja córka z radością stwierdziła, że już nie długo będzie jesień, jej ulubiona pora roku. Myślę,

że jeszcze nie tak szybko, gdyż kocham lato, nawet to bardzo upalne. Zrobiłam już kilka zdjęć motylom, pszczołom i trzmielom, piję ulubiony czarny napój i myślę o życiu. Wczorajszy dzień spędziłam w Krakowie w towarzystwie syna. Wyjazd w ten upalny czas był może męczący, ale jakże miły. Czyż nie jest radością przebywanie ze swoim dorastającym synem, rozmowy. Wspólne zakupy w galerii, zjedzona kanapka na ławeczce w centrum wielkiego sklepu, w otoczeniu wielu ludzi. Nie nudziłam się w towarzystwie mojego syna i mam wrażenie, że mój syn nie był znudzony mną. Jak nie wiele potrzeba by poczuć szczęście. Podczas jazdy autobusem czytałam książkę pt. „Ołówek”. Uważam, że wszyscy powinni ją przeczytać. Uświadamia nam, jak ważne są takie chwile, jak ważny jest drugi człowiek. Należy nauczyć się te chwile dostrzegać, a wspomnienia pielęgnować. Ten dzień był naprawdę wyjątkowy, a wszelki trud, wynagrodzony uśmiechem i obecnością mojego syna.

Rozmyślając, moje oczy natrafiły na kolorowy bukiet polnych kwiatów, które zerwałam w ubiegłym tygodniu. Kwiaty zbierałam w towarzystwie mojego męża. Namówiłam go na spacer, a przyznaję, że nie jest to łatwe. Spacer nie deptakiem, nie po parku czy uliczkami miasteczka, lecz polami i skrajem lasu. Po długiej wędrówce między polami, miedzami, których już praktycznie nikt nie wykasza, zebrałam naręcze kolorowych kwiatów. Ubrana w zwiewną sukienkę z trudem przyciskając do swego ciała, utrzymywałam całe ich naręcze. Czułam się cudownie, wiatr rozwiewał moje włosy, a obok mnie szedł mój mężczyzna. Tak nie wiele potrzeba by poczuć radość całą sobą. Jednak to, co mnie sprawia radość, inni uważają za nudę i stratę czasu. Ja jednak będę miała kolejny bukiet do zasuszenia.

Jesień

Listopad, właściwie nie lubię tego miesiąca. Bywają jednak takie dni, że i ten miesiąc może zachwycić. Właśnie dziś był taki wyjątkowy, słoneczny dzień. Mogłam znowu wyjść na moją werandę, choć wiał zimny wiatr. Zrobiłam sobie kawę, ustawiłam fotel w stronę słońca, otuliłam się kocem i mogłam poczuć świeżość listopadowego poranka na mojej twarzy. Wiatr był na tyle mocny, że pomimo słońca musiałam usiąść, tak by wiał w moje plecy. Dzięki temu mogłam podziwiać słońce w czerwonych liściach perukowca rosnącego przed werandą. Wszystkie drzewa na mojej działce pogubiły liście oprócz tego jednego. Właśnie wczoraj urządziliśmy rodzinne, jesienne porządki. Większość sąsiadów ma posadzone drzewka iglaste, by nie mieć problemów z liśćmi. Ja jednak lubię wiosenną zieleń młodych liści na równi z wszelkimi odcieniami brązu, czerwieni i złota jesiennych. Kwiaty zaniósłam już dawno do domu, chroniąc je przed pierwszymi przymrozkami, a werandę zdobiją różne odcienie

wrzosów, które pozostaną tu przez całą zimę. Na wietrze słychać charakterystyczny dźwięk suszonych kwiatów, traw i ziół, a koszyczki wypełnione są kasztanami, szyszkami i żołądziami. Gdy wprowadzaliśmy się do naszego domu, kopiąc ziemię pod grządki, natrafiliśmy na kielkującego żołądzia, bez większego zastanowienia posadziliśmy go. Czy to był dobry pomysł, dąb na działce? Stwierdziliśmy, że posadzimy go dla naszych wnuków. Mój syn zawsze marzył o domku na drzewie. Gdy kupowaliśmy działkę, była pusta, z wyjątkiem brzegu rzeki gdzie rosły charakterystyczne dla tych terenów wierzby. Tam powstał domek, tam była huśtawka. Teraz pozostały tylko wspomnienia i fotografie. Nasz dąb to miejsce dla naszych wnuków. Ma już 15 lat, rośnie zdrowo i wydaje już owoce. Największą radość z owoców mają sójki, których jest dużo w okolicy.

Dziś za oknami jesienny deszcz. Wsłuchuję się w szum padających kropli. Masza leży obok fotela, od czasu do czasu podnosząc głowę, by sprawdzić, czy wyjdziemy na spacer. Zaparzyłam w czajniczku herbatę owocową, kawa zdecydowanie lepiej smakuje mi na werandzie. Mogę trochę popisać. Już po ukończeniu studiów, a może jeszcze w dzieciństwie, zrodził się w mojej głowie pomysł opisanie historii mojej rodziny. Pamiętam album mojego taty, to chyba od niego wszystko się zaczęło. Od starej przedwojennej fotografii przedstawiającej grupkę roześmianych osób stojących przed drewnianym domem.

Zima

Czekam na śnieg, biały puch, który otuli moją werandę do zimowego snu.